

218 **kostiumie**

Juraj Vah: „Nocna eskorta”.
Przekład: Stanisław Majewski.
Reżyseria: Wanda Laskowska.
Scenografia: Zofia Pietrusińska.
Premiera na Scenie Kameralnej
Teatru Polskiego.

Jestem gorącym zwolennikiem prezentowania sztuk pisarzy krajów socjalistycznych na polskich scenach. Można znaleźć wśród nich wiele wartościowych i ciekawych utworów. Niestety, nie jest tak w wypadku sztuki słowackiego pisarza Juraja Vaha, którą wystawił Teatr Polski na swej Scenie Kameralnej.

„Nocna eskorta” jest próbą przedstawienia współczesnych problemów moralnych w historycznym kostiumie. Akcja rozgrywa się wprawdzie w czasie wojen napoleońskich, ale już po chwili orientujemy się doskonale, że to wcale nie o to

chodzi. Vah wydał swój utwór w roku 1967, w wiadomej atmosferze, jaka panowała podówczas w Czechosłowacji. Sztuka powstała w kręgu oddziaływania egzystencjalistycznej filozofii Sartre'a. Jej teza naczelną brzmi: każdy odpowiada tylko przed własnym sumieniem. Jej abstrakcyjna, idealistyczna moralistyka oderwana jest całkowicie od wszelkiego uwarunkowania historycznego i społecznego. Nie pomogą tu nawet naiwne akcenty plebejskie w ustach oficerów armii napoleońskiej, którzy gardzą austriackim generałem, baronem von Stellwagiem (gra go ofiarnie Maciej Maciejewski, starając się ożywić tę papierową postać). W końcu wszyscy muszą podporządkować się okrutnym prawom wojny, jakoby nadrzędnym, stojącym ponad oficerami francuskimi i austriackimi. Aresztowani, rzekomi szpiegzy francuscy, zginą niezależnie od tego, czy zwyciężą Francuzi, czy Austriacy. O tym, że wojny są okrutne, a człowiek powinien być uczciwy wobec innych i wobec samego siebie, wiemy od dawna. Sztuka Vaha ma nam zaś niewiele więcej do powiedzenia.

Przedstawienie wyreżyserowała bardzo starannie WANDA LASKOWSKA, dbając o podkreślenie i wyakcentowanie tych myśli, jakie w sztuce tkwią. Bardzo piękną oprawę plastyczną spektaklu zaprojektowała ZOFIA PIETRUSIŃSKA, tworząc na małej scenie złudzenie wnętrza pałacowego gabinetu.

Wśród aktorów podobała mi się najlepiej JOLANTA BOHDAL, która stworzyła żywą i ciekawą postać pozornie cynicznej, a przecież w głębi serca wrażliwej i współczującej ludzkiemu nieszczęściu córki komendanta austriackiej twierdzy. Zagrała tę rolę ostro, chwilami wyzywająco, ale z wdziękiem. Przekonującym rotmistrzem von Leh był JANUSZ ZAKRZEŃSKI. Pełnym energii oficerem armii napoleońskiej był ZYGMUNT HOBOT, zaś jego pijanym kolegą — ANDRZEJ ANTKOWIAK. RENATA KOSSO-BUDZKA zagrała rozgoryczoną tonę generała Stellwaga. JÓZEF OSŁAWSKI przedstawił prawdziwie małego szubrawca, korneta Burgmayera zaś SZCZEPAN BACZYŃSKI zagrał ciepło starego sługę, lokaja Klausea.

Szkoda, że poważny wysiłek teatru posłużył tym razem tak słabej sztuce. Po obejrzeniu przedstawienia ciśnie się pod pióro pytanie: po co?

ROMAN SZYDŁOWSKI